№ 2.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 20. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Przy rozpoczęciu nowego roku po pismach poznańskich zaczyna się znowu pojawiać polemika. Oczywiście nowy rok jest u nas w literaturze taką epoką, jaką dawniéj czas święto-michalski bywał po uniwersytetach niemieckich, to jest, że tak zwane szkandale nagromadzone w różnych zajściach, a odwleczone dla choroby i innych powodów uznanych za ważne, odbywano przed rozjeżdżaniem się na ferye. Dziwna atoli w polemice zachodzi różnica od lat poprzednich, a mianowicie z téj strony, że dawniéj zawsze zwolennicy idei świeżych i młodzieńczych, dawali zaczepkę, a teraz idee posiwiałe rozpoczynają harce. Z tego oczywisty wniosek, że stronnictwa musiały wejść w jakąś zamianę stosunków, a badając téj zamiany, podobno się okaże, że do zaczepek i napadów bywa pochopnem to stronnictwo, które jest znacznie słabszém; więc idee świeższe oczywiście zwycięźyły.

Czytelnicy rozpatrując się w artykułach, w jednym przedmiocie za i przeciw, bardziéj lub mniéj namiętnie pisanych, czynią sobie pytania rozmaite pod względem polemiki; większość przemawia, że jest czas zgody i pojednania. Niemasz wątpliwości, że zgoda jest bardzo upragnionym stosunkiem całéj ludzkości i narodów, aleć są położenia, że kłótnia jest jedyną drogą do zgody tak, jak wojna pomiędzy narodami bywa pospolicie jedyną drogą do pokoju. Widzimy jasno w historyi, że dwa narody obok siebie żyjące, kiedy się ciągle kłócą, we wszystkiém sobie szkodzą, swego wspólnego interessu nigdy niepojednają, wtenczas choć do boju przeciw sobie niewystępują, choć niby żyją w zgodzie, przecież żeby przyszły do takiéj zgody, któraby stanowisko obudwu zlepszyć mogła, potrzebują koniecznie wojny. To samo téż pokazuje się w literaturze: jeżeli dwa stronnictwa tolerują się nawzajem, potakują sobie niejako przez grzeczność, a w istocie w przeciwne dążą strony, natenczas myśl ogólna w kraju jest mięszaniną, niebierze żadnego kierunku, niewnika do serca ludu, nierozwija go i literatura, staje się tylko igraszką, ale niejest nauką narodową. Skoro zaś stronnictwa wybitnie przedstawiają swoje pojęcie, dążenia i cele, natenczas każdy się chwyta czegoś, kto umie przewodniczy pewnéj liczbie, a kto tego nieumie, wie przynajmniéj, za kim idzie i tym sposobem pracują ludzie nie pojedyńczo ale pogrupowani. Przyjdzie naturalnie chwila, że jedno stronnictwo pokona drugie, i niby zdaje się panować myśl jedna, lubo zwykle na czas krótki. Pragnąć, żeby całkiém ustała polemika, jest to pragnąć tego, co się stać niemoże, pragnąć atoli, żeby zwolniała, można niekiedy. Pragnienie atoli to jest przynajmniéj zbyteczne, bo skoro tylko potrzeba zawieszenia polemiki, ona się sama natychmiast zawiesza. Zdaje się, że obecna chwila należy do téj epoki, w któréj mało komu chce się w zwady wdawać z powodów literackich.

NOWY ROK.

Obraz fantastyczny.

(Dokończenie.)

I spojrzał zbudzony z marzeń poeta i widział tuż u drzwi chaty, jak rosło widziadło w olbrzyma!...

— Bredzisz Wacławie!...

— Pijany jesteś!...

— Masz gorączkę...

— Ty bredzisz pijana tłuszczo! krzyknął znowu Wacław, a ręką wyciągniętą wskazywał ku drzwiom... U drzwi chaty stało widziadło nieruchome i rosło coraz wyżéj i coraz szerszemi bokami rozpierało trzeszczące od wiatru ściany lepione.

— Patrz kochanku! wołała daléj chora, to widziadło, to nowy rok; to twój nowy rok...

Drząc od zimna i przestrachu patrzał przed siebie młodzieniec, i widział czego słowy opowiedzieć niepodobna, widział jak tysiączne karłowate różnych kształtów i różnych barw, ciemne i jasne twory zbiegały się, skupiały i w nieustannym krążąc ruchu składały członki tego potworu!... To twój nowy rok! patrz w góre... wyżéj... ku głowie potworu! tam... wyżéj krzyczała niewiasta, a oczy obłąkane wybiegły na wierzch!... Młodzieniec patrzał wyżéj ku głowie potworu, w niebo między gwiazdy, i ujrzał łyskawice oczów jak arabeski płomieniste, i ujrzał hieroglify na niebios sklepieniu olbrzymiemi palcami pisane... i gonił za niemi... chciał wyczytać... i długo niemógł...

— A chora coraz słabszym głosem wołała. To twój nowy rok! pamiętaj o téj godzinie przy skonie roku starego, ujrzysz widziadło zwiastujące ci przyszłość...

— A młodzieniec goni niezmordowany za migającemi literami i wyczytał!...

— Co! wyczytał! a to pocieszne!...

— *Il bat la campagne!*

— Wyczytał numer!...

— Numer loteryjny!... Śmiech pijany i szalony powstał w wesołém towarzystwie.

— Nie wiedziałem dotąd, że waryacya jest zaraźliwa, rzekł lekarz, a tu widocznie zmarzły poeta zaraził się od téj waryatki bredzącéj w szaleństwie.

I śmieje się daléj, a pije bez ustanku.

I wygrał, wiele wygrał, ale przegrał spokój... bo co roku o godzinie dzielącéj rok stary od nowego, widzi zgryzotą nie wiekiem zestarzały młodzieniec, to ciągle zmieniające się widziadło swéj przyszłości.

— Chciałbym jednakże widzieć takie widziadło, opisałbym je białym wierszem.

— Byle nie kazało mi wiecznie czytać, niektóre wyrazy mego dokumentu!...

— Po jakiego mnie djabła takie widziadło, chybaby się pojawiło w postaci paszteta strasburskiego, którym mnie Brühl tumani od miesiąca.

— *C'est comme la statue dans Zampa!*

— I cóż się stało z tą warjatką? zapytał lekarz, zwrócony z wyrazem uwagi do chorego.

— Warjatką? ona była chora, jasnowidząca!

— Ale cóż się z nią stało?

— I cóż się z nią stać mogło! umarła!...

— Żyje! odezwał się głos ponury od drzwi wchodowych.

— Ha! patrzcie! wrzasnął Wacław z ostatniém wysileniem piersi: „Widziadło moje! nowy rok! trup! więc śmierć dla mnie!“

Milczenie przerażenia nastąpiło między pijanemi, a w pośród cichości ozwał się głos uroczysty zegara wieżowego: wybiła dwunasta.

— Żyje jeszcze! odezwał się powtórnie głos od drzwi; głos pełny, ale wszelkiego pozbawiony wyrazu. I zwróconym ku drzwiom okazała się w saméj rzeczy postać kobiety, łachmany różnego kroju i różnych barw obwiewały wysoką i wychudzoną postać; ze środka tego dziwnego stroju wystaje twarz blada, umna i niema jak marmur niby żyłkami nakrapiany, témi z oczu strzelającemi czasem łyskawicami dawnéj piękności i dawnych myśli; a z wierzchu głowy sypiące się bezładnie czarnych włosów pierścienie, posępniejszym jeszcze wyrazem cieniują całą tę postać nieruchomie u drzwi wchodowych stojącą.

— Kto jesteś? odezwał się głos najodważniejszego pana Franciszka, drudzy bowiem zastraszeni, zgłupiałym od trunku patrzeli przed siebie wzrokiem: „Kto jesteś? i czego tu chcesz?“ surowym dodał głosem.

Postać zdała się być przelękniona, i postąpiła z nieśmiałością kilka kroków daléj. „Jestem żebraczka z ulicy, weszłam tu na widok światła i dostałam się aż do pokoju, przechodząc pomiędzy śpiącą w przedpokoju służbę.“

— Nie idź! nie idź! precz odemnie! krzyczał Wacław; — ja chcę żyć jeszcze.

— Na ten głos, zadrzała żebraczka; oczy łysnęły przez chwilę i zgasły znowu. — Żebraczka jestem moi panowie.

— Mimowolnie sięgnęli goście Wacława do kieszeń. Na ten ruch żebraczka skoczyła w bok i prędkiemi zaczęła mówić słowy, chociaż twarz jéj została nieruchoma. Ja nie żebrzę pieniędzy... mnie nie potrzeba pieniędzy, ja jestem bogata i bardzo bogata, ja przyszłość widzę całą przed sobą... jak rzucę przed siebie tém okiem mojém czarném, którego łez strumienie zmyć nie mogły, widzę tak jasno, jakby w poranek letni... widzę czego panowie widzieć nie potraficie.

— Któż jesteś? ozwał się zadziwiony Albert.

— Jestem żebraczka z ulicy.

Weź więc od nas datek, i idź swoją drogą, bo wiesz jak są srogie przepisy przeciw włoczęgom.

— Przepisów się nie boję, i nie chcę waszych pieniędzy, bo ja widzę przyszłość!... ja wam dać mogę pieniądze... Dawno temu, ale już nie pamiętam wiele lat minęło, przepowiedziałam jednemu, a był to śliczny i dobry młodzieniec... co ja mu przepowiedziałam... już nie pamiętam!... ile łez wypłakałam tyle jemu dukatów... został bogaty i zepsuł się.

Wacław porwał nową ponczu szklankę i niespokojnie rzucając się po sofie mruczał. „Precz odemnie! szatanie mojego żywota!“

— Ja chcę jałmużny! ale nie waszego grajcara... o nie! oddajcie mi lata moje, młodość moją! i spokojne myśli moje! Patrzcie nielitościwi ludzie, co się ze mną stało; a przecie ja nie stara! dawniéj swobodna żyłam z dnia w dzień, jak ptaszek latałam z jednéj gałązki na drugą; jak motyl cudny barwami przeskakiwałam z kwiatka na kwiatek, a wybierałam moi panowie kwiatki najpiękniejsze! dzisiaj ja duch chodzę po żywym świecie.

— Precz widziadło! krzyczał Wacław głosem przeraźliwym; a oczy gorączką i ponczem rozpalone wybiegły na wierzch.

— Ten biedny pan jest chory! a tu jest lekarz! czemu pan nie idziesz go ratować! dla czego tak pogardliwie spoglądasz na biednego chorego. I ja chora! o jak ja dawniéj byłam zdrowa; nie wiedziałam, że są choroby, które trawią serce... byłam wesoła; nic nie umiałam, tylko skakać i spiewać, tylko śmiać się i w wiecznie pogodną twarz przyjaciółki mojéj spoglądać, w wierne zwierciadło. Ale był na świecie człowiek ubogi; nic niemiał tylko bogactwo słów, które w niebo wznosiły, bogactwo spojrzeń, które raj otwierały! Pocóż ciebie poznałam aniele!

— Szatanie precz odemnie! krzyczał Wacław, a goście przerażeni, i pijani w milczeniu spoglądali na tę scenę coraz okropniejszą.

— Pijmy poncz! zawołał nareszcie pan Franciszek, bo mi się w głowie mąci; przeklęta ta żebraczka! wypądzcie ją!

— Zamilkł mój śpiew! bo cóż był wart ten śpiew nieuczony, na przeciw słów, które mu z ust boskim płynęły dźwiękiem; nogi moje przestały skakać, bo mnie zaczarował nieruchomę do spojrzeń swoich; zwierciadłem mojém stały się oczy jego... przedałam moją przyjaciółkę! musiałam przedać, bo on nie miał co jeść, a jak było zimno! trzęsłam się jak w febrze! i on marzł... marzł... co dzień kwiat po kwiecie padały zmrożone uczucia jego. Ja go nadto kochałam; on kochał i przestał, a ludzie co mnie dawniéj znali, już mnie poznać nie chcieli, bom zbrzydła, bom już nie śpiewała, nie skakała jak dawniéj.

— Przestań już żebraczko! i powiedz czego chcesz od nas?

Ja żebraczka biedna! litości żebrzę! lat moich żebrzę! swobody dawnéj! dajcie mi ją, ach dajcie nielitościwi ludzie. I wyssał, wyssał roskosz z życia, z ust moich... został bogaty pan! a mnie! mnie zrobił waryatką! tak panowie, wszak widzicie, że jestem przy zmysłach; a on przecie oddał mnie bez litości tam za miasto, do wielkiego zimnego kamiennego domu, znacie panowie ten dom,... z którego codzień patrzałam na cmentarz.

— Domysł mój zatém sprawiedliwy! zawołał lekarz, to ta waryatka, która dziś wieczorem uciekła.

— Waryatka! wykrzyknęła żebraczka, i skoczyła w środek przestraszonych gości; waryatka ja? i on mnie tak nazwał, bo się mnie wstydził, w nagrodę za te lata... ach oddajcie mi je, oddajcie!... a przecie ja wiem więcéj niż wy wszyscy; ja jemu odkryłam przyszłość... o tak! pamiętam jakby to dzisiaj było, byłto ostatni dzień roku.

— O przeklęty roku! któryś mnie pozbawił spokoju i szczęścia na wieki! krzyczał Wacław, wijąc się po sofie jakby w boleściach najokropniejszych.

— Nie narzekaj na ten rok! już on nie żyje, skonał... skonał... widziałam jak dogorywał, przeklinając tam w wielkim domie kamiennym za miastem.

— Co umarł już! a ty widziadło nowego roku, cóż mi zwiastujesz? Boże wielki, czyliż już nie ma dla mnie nadziei w tym nowym roku?

— Żebraczka zbliżyła się do sofy, i długo, długo patrzała z natężoną uwagą na Wacława, który wcisnął oczy swoje w kąt poduszki, lecz oko jéj żywszym nie zatlało blaskiem. „Nowy rok! rzekła po chwili namysłu, a słowa jéj jedno po drugim wychodziły z zsiniałych ust powolne i uroczyste“... smutny dla ciebie młodzieńcze, bo rok stary jest rokiem zasługi, a rok nowy rokiem nagrody! a za rok rozpusty czy wiesz jaka nagroda?

— Milcz szatanie! ozwał się głos Wacława tak donośny, jakby miał być ostatni, czyliż nie dosyć ci z całego mojego życia skrzywionego przez ciebie? i wcisnął w nią oczy swoje na pół gniewem pałające, na pół obłąkaniem ostygłe.

— Ach oczy te! oczy! wykrzyknęła żebraczka; wzrok się zaiskrzył przez chwilę, i wrócił nazad do dawnéj nieruchomosci: umysł jéj za nadto był już pomieszany; ułamkiem bez związku wracała jéj tylko pamięć dawnego życia. „Gdzie są te oczy? które mnie spaliły na węgiel! zwierciadło moje dajcie, niech się przypatrzę! i skoczyła nazad do pijących, którzy tymczasem w ponczu topili wrażenie téj sceny odby-

wającéj się przed ich oczyma, i porwała adwokata za rękę.“ Daj mi zwierciadło moje, a ja ci za to przepowiem przyszłość twoją.

— Przyszłość mojego procesu w tym nowym roku! wyjąknął pan Ignacy.

— Tak w nowym roku! ja przepowiadam doskonale w nocy, która poprzedza rok nowy; ty panie wykręcisz pieniędzy nie mało, ale stracisz na wieki spokój i sumienie... bo rok nowy rokiem nagrody.

— Wszyscy w śmiech! Doskonała przepowiednia dla prawnika w wilią krzywego procesu.

— A mnie Sybillo! krzyknął Julek odważny, bo pijany.

Wpatrzyła się weń z uwagą żebraczka, i rzekła z uśmiechem szyderczym. „W roku starym próżna głowa i kieszenia; w roku nowym próżna kieszenia i próżna głowa.

Śmiech coraz weselszy, szaleńszy, piją daléj, krzyczą, jedna tylko żebraczka trzeźwa między nimi dziwnie odbija swą twarzą bladą, nieruchomą, od tych twarz ogniem trunku rozpalonych.

— Co tam słuchacie głupstw téj baby zawołał Albert; już po północy; rok nowy się zaczął, nalejmy po nowéj szklance tego szylerowskiego nektaru, ja wam powiem wiersz! ustąp żebraczko!

Wiersz! ty piszesz wiersze! tobie muszę przepowiedzieć przyszłość, bo rok stary jest rokiem zasługi, a rok nowy rokiem nagrody.... Jeżeliś dobre pisał wiersze; żal mi ciebie dobry poeto! nagroda w niebie... a na ziemi wieniec ciernisty, i kij wędrowczy! Jeżeliś rymy bryzgał w roku, który minął, rok co przyjdzie przyniesie ci zapomnienie, i zwrócony nazad od księgarza manuskrypt!

— Idź precz! krzyczą jedni, drudzy nalewają nowe szklanki.

— Idź precz waryatko! powtarzają pijani.

— Ja waryatka! a wy mądrzy! przyszłość waszą wiem... twoja ty gruby panie jest — podagra! a twoja ty lekarzu, któryś uśmiechem pogardy patrzał na tego biednego chorego, dla tego, iż czułeś, że się twoja z niego intrata kończy! tobie rok nowy przyniesie pogardę pierwszych pięter; do poddaszów lekarzu!

— Chódźcie za mną wszyscy ze szklankami pełnemi do Wacława! jeszcze jeden toast na pożegnanie!

I ruszyli pijani goście w hucznym bezładzie do sofy prosto.... Stańcie tu w około mnie... teraz czas, podnieście szklanki! słuchajcie!

„Skonał rok stary, z jego“...

Lecz niedokończył, szklanka mu z rąk wyleciała. „Skonał! krzyknął z wyrazem przestrachu; patrzcie! Wacław już nie żyje!“

— Wacław nie żyje! odpowiedziało przeraźliwe echo z kąta pokoju... jam go zabiła.

I cichość nastała ponura; mgła ponczu rozstąpiła się przed piorunem zdarzenia; a gdy się obejrzeli w pół otrzeźwieni, prócz nich nie było nikogo już w sali, tylko trup Wacława.

— Tfu! krzyknął gruby pan Franciszek, ocierając pot z czoła, czy to sen, czy to mara! gdzież ta baba? czy była tu jaka? mnie się zdaje, że to poncz nas otumanił... ten Wacław musi spać.

— Nie sen to! ale zdarzenie istotne dość ciekawe! Wacław musiał zawsze umrzeć na gangrenę, która mu się już formowała w żołądku z powodu zatwardzenia wątroby, zkąd nawet pochodziły jego wszystkie widziadła urojone... ale tą razą umarł na apoplexją nerwową; widok téj jego dawnéj kochanki zabił go!

— Jak to, więc ta cała powieść?

— Była prawdziwa! trzeba za nią posłać w pogoń i odprowadzić do Pijarów... ale, zdałoby się posłać za komornikiem, tyle tu jest tych drobnych sprzętów.

— Proszę kogo? bez testamentu!

— Przy ponczu, to mu się udało!

— Elegia mu się należy odemnie.

— *Ma foi! je n'y comprends rien!*

I poszli goście pana Wacława do domów swoich!

O kształceniu duszy.

Nic bardziéj nie objawia niebieskiego początku duszy naszéj; jak wzruszenia, które nie mają związku z zachowaniem życia materyalnego. Wzruszenia te, których niedoznają nigdy stworzenia inne, zdają się być wstępem do wznioślejszego istnienia.

Władze duszy nie rozwijają się od razu i jednym rzutem, ich rozwinięcie kolejne obrachowane jest według potrzeb naszych, ukazują się one w chwili stanowczéj, ażeby oświecić, pocieszyć lub walczyć. Wynaleść epokę właściwą ich ukazania się, nauczyć się je poznawać, kierować, jednoczyć, toć to jest, co nazywamy edukacyą człowieka. Edukacya ta należy z prawa do kobiet, one same umieją się uśmiechać do uczuć dziecięcych, umieją przeczuć przez sympatią pierwsze popędy duszy, która się obudza na ich pieszczoty. Oddajemy tę pracę późniéj filozofom, ale ci przybywają już za późno. Ażeby dobrze pojąć naukę duszy, trzeba poznać alfabet jéj przy kolebce: kto nieznana początku nie zdoła odgadnąć jéj końca.

Spieszcie więc zapytać matek; one wam powiedzą, jakim sposobem w sześciu miesięcach dziecię rozpoczyna żyć na zewnątrz, jak ono spostrzega, sądzi, cieszy się; jak twarz śmiejąca się wznieca w niém radość; jak twarz surowa przestrasza je i zasmuca. Jeszcze umysł jego jest niemym, a dusza już sympatyzuje z naszą. Wrażenia odpowiadają wrażeniom i tworzą tkliwy jęk, którego mało ludzi znają tajemnicę. Co większa, podczas kiedy zwierzęta pozostają w obrębie starań materyalnych, dziecię przywięzuje się do przedmiotów, które mu się podobają. Nie zna ono jeszcze tego, co mu może być użyteczném, a już przenosi to, co mu jest przyjemném. Przed interesem materyalnym idą roskosze imaginacyi; przed objawieniem umysłu, sympatie miłości, przod cudami mowy, tajemnicze stosunki duszy, która odbiera i udziela myśli. Jest coś wyższego w tym postępie bytu. Z głębi życia zmysłowego, dusza wydziera się, błyska, i w dziecięciu bez wiedzy o własnym bycie, objawia przyszłego podziwiciela, pięknego rozpamiętywacza nieskończoności.

Oto są pierwsze wypadki, które dowodzą objawu duszy, jest to czas bardzo stanowczy i bardziéj uderzający: jest to ukazanie się sumienia. Dziecię nie zna jeszcze obowiązków, a już oburza się na niesprawiedliwość. Tego uczucia wykwintnéj delikatności, doświadcza ono prawie, tuląc się na łonie matki lub piastunki swojéj. To jego pierwsze silniejsze wzruszenia. Ukarałeś je niesłusznie, gniewa się, płacze, dzieje się w niem coś wzniosłego, ogólne wzburzenie przeciwko niesprawiedliwości, które się objawia na zewnątrz przez gniew albo cierpienie. Odtąd linija graniczna jest wytkniętą; istota duchowa oddziela się od istoty zwierzęcéj: nieznane przeczucie reszty czyni go człowiekiem.

Późniéj dziecię zranione w swém sumieniu odwołuje się do Boga od sądu ludzi. Ah! gdybyście mogli czytać w téj duszy strapionéj. Gdybyście mogli pojąć jéj popędy ku niebu. Wzdycha do niego, jak do dnia sprawiedliwości. Tam uczucie jego niewinności będzie uznane, bo uwierzą mu, ponieważ cierpi za prawdę i cnotę. Szczęśliwa przestroga sumienia, śmierć, przed którą nasze przesądy i nasze namiętności ziemskie okazują trwogę, ukazuje nam się już w téj pierwszéj młodości, jako jedyny środek przeciwko niesprawiedliwościom ludzkim. Zaledwie wyszła z ręku stworzyciela dusza, przeczuwa, że jéj wysokie przeznaczenie w innném życiu jedynie dopełnić się może.

To następstwo sądów i myśli nie jest jedynie tworem wyobraźni. Dajemy tu zarys naszych najmilszych wspomnień, odnawiamy uczucia nasze, aby uchwycić duszę w jéj pierwszych popędach. Stwierdzamy nareszcie przez zastanawianie się nad sobą samym ukazanie się uczucia moralnego i sumienia, tego wypadku największego w życiu człowieka.

W rzeczy saméj im bardziéj lub mniéj rozwiniesz te dwie władze duszy, tem więcéj lub mniéj dziecię twoje będzie wolne i szczęśliwe; cnoty jego zależą od téj pierwszéj próby twéj potęgi. Masz w ręku twojem moralny bodziec ludzkości, dwie władze duszy, które objawiają człowieka, dwie władze duszy, które prowadzą do Boga; ale oraz dwie władze duszy delikatności niezmiernéj, zawsze gotowe do wyexaltowania się i jak wosk przejmujące i zachowujące wszelkie wyciski. Jeśli je zranisz nie ma miłości bliźniego; jeśli je przytłumisz nie ma moralnego życia; jeśli oszukasz nie ma pokoju, nie ma wolności, nie ma prawdy. Natchnienia macierzyńskie mogą tu dać cnotę lub występek, jak słowo boże daje życie.

Taka potęga zasługuje, ażeby się nad nią zastanowić i aby ją rozważyć. Będąc wykonywaną względem dziecięcia, oddziaływa na matkę, uszlachetnia jéj pierwsze obowiązki i zmienia samą nawet naturę jéj przywiązania. Przed rozważaniem tych prawd niespokojna jéj przezorność czuwała nad dziecięciem, otaczała je staraniami i pieszczotami, bo to była jéj krew, jéj życie, istota kochająca i cierpiąca: teraz to jest sumienie, które się do niéj odzywa, to dusza, która jéj odpowiada; widzi ona niebo w jego uśmiechu, nieskończoność w jego miłości, jego cielesne kształty objawiają jéj anioła.

O jakaż radość rozwinąć matce saméj pobożne skłonności téj drobnéj istoty! dać życie jéj duszy i uczynić ją równie godną miłości ludzi, jak i spojrzeń Boga. Już uczucia piękności i nieskończoności mięszają się przez instynkt do wszystkich uciech dziecięcia. Wzrastamy i w miarę jak namiętności zwierzęce rozwijają się, władze boskie ukazują się dla kierowania lub walczenia z niemi, aż do chwili, kiedy szczytność stanie się najdzielniejszém i najpospolitszém uczuciem młodości. Ta istota bez troski, to dziecię bojaźliwe, któreście widzieli oddające się zabawkom swego wieku, jeśli potraficie wzruszyć jego umysł, stanie się współubiegaczem Bajarda, uczniem Aristida i Sokratesa; pogardzi on złotem i abmicyą, wszystkiemi fałszywemi chwałami w obec społeczności, która niepojmuje jego wzruszeń; ujrzycie go gotowym do położenia życia za przyjaciela, za ojczyznę i za Boga. O cudo! człowiek przechodzi bezpośrednio z niewinności do heroizmu! W chwili doznania straszliwego ognia namiętności. wszystkie młode dusze spotykają się w pogardzie występku i w uniesieniach cnoty.

Tę to cnotę trzeba uchwycić. Dziecię rodzi się dobrem, spraw aby jego dobroć niezamarła w człowieku; unosi się za pięknością, spraw aby ten zapał z nim razem powiększał się. Jest w uczuciu pięknego siła wyższa od wszystkich naszych złych skłonności. Znam człowieka który w wieku lat 17 oddawał się z szaleństwem owym ukradkowym stosunkom, które tak często kalają wiek młody; w tém zakładał on swoją próżność, z tego robił miarę swéj zasługi; religia, moralność, rady przyjaciół, nie mogły go wstrzymać, kiedy matka przedsięwzięła go uleczyć. Nie ganiła go ona, nie brała na siebie pozoru cnotliwéj surowości; ale codziennie przychodziła do niego z tkliwą litością, przyjmowała jego zwierzenia się, i zwracając się do własnéj młodości, ukazywała mu przywiązania tkliwe; poświęcenia czyste, szczęśliwość wieczną, do których czynił się niezdolnym. Młody człowiek zdziwiony, zaczyna uczuwać czczość swoich roskoszy: obudzając uczucie piękności, matka jego sięgła aż do jego sumienia; wtenczas to dała mu do czytania Heloizę, czytanie czarowne, które go zapala, i nowy świat przed nim otwiera. Już roi on sobie Juliję, istotę idealną, anioła; pragnie znaleść tę połowę siebie samego; ale jakże z łona nierządów ośmieli się podnieść głowę do nieba? Nieszczęsny, poczuł wówczas swoje poniżenie, porzuca swe szaleństwa, i ażeby stać się godnym miłości, wchodzi na drogę cnoty.

Tkliwe matki, trzeba się spieszyć. Patrzcie, namiętności przybywają jak burza, ale młodzieniec jeszcze pogląda w niebo. Przez przezorność natury — pozostawioną bez użytku, dla braku dostatecznego jéj uważania, — instynkt cnoty obudza się w tym samym czasie, w którym zmysły obudzają się także, i starają zjednać sobie posłuszeństwo. O! nie traćcie téj szczęliwéj godziny, w któréj najszczytniejsze ofiary przedstawiają się jako naturalny cel życia! Nie obawiajcie się ani entuzyazmu ani exaltacyi romansowéj! Opanujcie duszę, jeżeli chcecie panować nad zmysłami. Dozwólcie czasowi i naturze sprowadzić harmonię.

Wszystkie nasze siły moralne zawierają się w nas samych. Najwyższą sztuką nauczycieli naszych byłoby wyprowadzić one na jaw, ale o tém to właśnie najmniéj oni myślą. Nie kłopocą się o to, czy dom jest już zamieszkałym, zatrudniają się oni tylko umeblowaniem go zewnętrzném. Męczą umysł suchémi swémi maxymami, a pozwalają drzemać siłom duszy, któreby mogły ułatwić pojęcie tych maxym. Szczęście, że te siły tak zaniedbane, mają dzielność sobie właściwą, która je pcha na zewnątrz. Uczucie moralnie objawia się przez sam czyn gwałtu lub niesprawiedliwości. Aby obudzić uczucia piękności, dosyć widoku natury albo obecności cnoty. To dusza nasza powołuje nas do ofiar i do poświęceń najwspanialszych; ona to płodzi arcydzieła, ona wielkie czyny; a przecież w uniesieniach swoich nie ziszcza nigdy w zupełności tego ideału piękna, prawdy i heroizmu, który się w nas zawiera.

A tak sumienie, uczucie moralne i uczucie piękności, rozwijają się wcześnie, łatwo i same przez się. Te trzy władze duszy mają dążność niebieską, ale mają także powołanie na téj ziemi, ich powołaniem jest zapalać duszę ludzką i upiękniać ten jéj tu pobyt uwielbieniem i cnotą. Nie tak jest z uczuciem nieskończoności, ukazuje się ono nader późno, rozwija się z trudnością i nigdy nie dochodzi do poznania siebie samego. Obecne ziemi, bez wskazówki swego szlachetnego początku, łatwo błąka się pośród namiętności i ambicyi naszych. Przechodząc z upojenia miłości do wściekłych popędów, do chciwości, skąpstwa, do szaleństw próżności, i nadając każdemu z nich piętno téj nieskończoności, która go pożera, próbuje wszystkich dróg ludzkich, zanim przybędzie na drogę nieba, i przybywa na nią dopiero po poznaniu, że wszystko tutaj jest czczym dymem i marą.

Nigdy nie zapobieżesz zboczeniom nieskończoności, jeżeli wcześnie nie powołasz jéj do niebieskiego źródła, przez czczenie Twórcy i modlitwę. Mówić o Bogu małym dzieciom jest to innémi słowy okazywać ich duszom cel, do którego wszystkie dusze zmierzać winny. Spraw, iżby uczucie nieskończoności poznało samo siebie w obliczu Boga nieskończonego, a nic nie będzie straconém, nawet wśród naszych ziemskich namiętności, jeżeli z łona ich pomroki człowiek spostrzega jeszcze promieniejącą drogę nieba.

Autor Emila chce, aby nie mówiono dzieciom o Bogu aż do chwili, kiedy przyjdą do wieku dojrzałego, tak dalece obawia się, ażeby nasze zabobony nie napiętnowały tych dusz młodych pojęciami obrażającémi bóstwo. Niebezpieczeństwo jest bez wątpienia wielkiém, ale przecinającém trudności; Russo chce zrodzić większe jeszcze.

Cóżby się stało z władzami duszy, jeżlibyście je oddzielili od nieba, do którego zmierzają? Omylone blaskami, kierunkami, pogrążone w przerażającéj próżni naszych jednodniowych namiętności, użyczą im téj niewyczerpanéj siły, któréj cel nie jest na ziemi; zbłąkają nas, szukając drogi swojéj, i sądzić będą, że znalazły tę drogę nawet w zbrodni, jeśli zbrodnia ukaże im się pod fałszywym pozorem wielkości albo cnoty.

Potęgo macierzyńska, któréj wzywam na pomoc moję, nie omyl się. To uczucie nieskończonego, które

pragnie nieśmiertelności, jeśli je obrócisz do rzeczy skończonych, wyczerpie je samo z siebie. Zrodzi ono w duszy wychowańców waszych nienasyconą chciwość, niepohamowaną rozpustę, ambicyą, zabobonność, despotyzm, gwałtowność, rospacz, szalenstwo, słowem, wszystkie namiętności, które nas trawią, nie zadawalając, które nam pochlebiają, nie dając szczęścia. Alexander zwycięzca wschodu, oburza się na małość téj ziemi, władzca ludzi nie wie co ma czynić z sobą i oszukawszy duszę podbiciem świata, upadla w rozpustnéj uczcie.

To co powiem jest kartką własnéj narodu autora historyi. Wychowane w niewiadomości Boga pokolenie, jest najstraszniejszą odpowiedzią na systemat Russa; nie dla tego, ażeby było nieprzyjacielem wszelkiéj moralności; w myśli jego występki pozostały występkami, bo występek jest zawsze bez wzniosłości. Ale co się tyczy zbrodni, to chuci przywróciły ją do dawnego stanu. Chwaliły jéj energię; naznaczyły jéj miejsce w polityce ludów, w téj saméj chwili, kiedy ją potępiali w polityce królów. Mówili oni z zimną krwią o mordowaniu dla dobra ludzkości, a panowanie oprawców było dla nich jedynie odrodzeniem świata.

Ile razy uczucie szlachetne połączy się z myślami występnémi, tylekroć szukać trzeba przyczyny tego w zboczeniu uczucia piękności i nieskończoności. Jeśli dusza człowieka za udział przyjmie samą ziemię, przywiąże się do niéj; jeżeli mu zakryjesz drogi nieba, nie pozna celu stworzenia. Ach! jeśli człowiek stworzony jest jedynie dla tego, aby szukał szczęścia ziemskiego, wszystkie zbrodnie są usprawiedliwione! Ale jeżeli królestwo nasze nie jest z tego świata, jeżeli celem stworzenia jest pociągać nas ku Bogu miłością, jeżeli wszystkie władze duszy zatém tęsknią; dla czegoż ociągacie się z ukazaniem nieba! Zostawić nas bez przewodnika na téj ziemi, jest to chcieć, ażebyśmy wszędzie napotykali nicość; nicość, która przyczepia się do naszych życzeń ziemskich, w miarę jak fortuna je uskutecznia.

Ale dzieci nie rozumieją Boga! A ty filozofie czyliż go pojmujesz? Dziecię modli się do Boga tak jak prosi ojca swego: cóżty wymyśliłeś tak wielkiego, tak prawdziwego? Jest coś wyższego nad nasze ambicye ziemskie, coś nieskończonego co nam otwiera niebo w tych pierwszych słowach modlitwy pańskiéj, „Ojcze Nasz!“

Tak więc już teraz człowiek jest prawie zupełnym. Widzieliśmy jak powstały w niém z kolei miłość pięknego, uczucie moralne, sumienie i uczucie nieskończoności. A przecież rozum jeszcze się dziecku należy. Byłby on bezczynnym, bo nie miałby nic do oświecenia, byłby zgubnym, bo zniszczyłby tę ujmującą nieprzezorność, która tak przystoi rozrywkom dziecięcym. Rozum przyjdzie później, w téj straszliwéj epoce, w któréj namiętności rozpuszczają swe cugle, w któréj ambicye poczynają nas trawić. Na ówczas jeżeliś umiał rozwinąć inne władze duszy owe przymioty wyszukane, które są wdziękiem dziecięcia, a które w młodzieńcu rodzą entuzyazm, nie wątpij o zwycięstwie. Jestże na świecie występek, któryby nie upadł przed objawieniem pięknego? Błąd, któryby niezniknął przed światłem rozumu? A sumienie nie jestże mocniejszém od żelaza, ognia, tortury, roskoszy? Rozwiń w Cezarze uczucie moralne, które ożywiało Katona, a Rzym będzie wolnym, a Cezar będzie wielkim. Rozwiń w Alexandrze uczucie piękności, które zapełniało Sokratesa, daj ambicyi jego nieskończoność cnoty; zamiast podbicia świata, Alexander zechce go uczynić szczęśliwym. Potrzeba było w ówczas jednéj tylko myśli szlachetnéj, w duszy jednéj matki, ażeby zbawić rodzaj ludzki.

ROZMAITOŚCI.

Pierwsza podróż napowietrzna w Konstantynopolu. Przed dwudziestu laty nie znano w Konstantynopolu balonów, pierwszy śmiały tam żeglarz, był Anglik nazwiskiem Harris, bardzo piękny młodzieniec. W Pera mieszkał mingrelski kupiec wina i miał jedynaczkę córkę słynną ze swéj piękności i dobroci. Wieść o jéj piękności rozpłomieniła serce Anglika, który przytém obliczał korzyści jakie spłyną na niego, jeżeli posadzi piękność wschodnią u kassy, która przedawać będzie bilety. Dla tego udał się do kupca i prosił o rękę córki. Harris miał w ówczas dosyć pieniędzy, a za sobą polecenia swego posła, który mu jak najlepsze dawał świadectwo. Połączeniu zatém nic nie przeszkadzało. Rodzice panny młodéj nie mogli sobie jeno wystawić czem się Harris właściwie trudni. Rozumieli tylko że żeglarz napowietrzny jest wielkim urzędem angielskim i dla tego małżeństwo skojarzono, a Harris tak się zakochał w swéj młodéj małżonce, że ani pomyślał o swoim przemyśle. Pieniądze jednak swe wydał, potrzeby się okazały, a zatém ogłosił, że z Konstantynopola poleci do nieba.

Z rajskich smętarzów w Pera, niedaleko morza Marmora miał się puścić balonem. Sułtan przybył na miejsce i zasiadł z dworem pod pysznemi namiotami;

nieprzeliczone tłumy Turków, Armeńczyków, Greków itd. zaległy przedziały dzielące balon od widzów.

Stary Mingrelczyk przystąpił do zięcia błagając go, aby odstąpił od szalonego swego zamiaru, ale Harris tylko się uśmiechał i szedł do czołna, w którém miał się puścić balonem, kiedy Zaida żona jego rzuciła się mu do nóg. „Tak krótko żyliśmy ze sobą, rzekła, a ty mnie chcesz opuścić? Pozwól niech podzielę z tobą losy, zabierz mnie ze sobą. Harris zastanowił się chwilę, uważał wiatr, potém usadził żonę swoją w łódce, sam siadł obok niéj i balon podniósł się w powietrze. Turcy podziwiali europejski przemysł, który ziścił ich sny i powiastki, cieszyli się i klaskali w ręce jak opojeni opium. Harris wysunął oba ramiona i strzelił ze swych pistoletów, podał żonie turecką, sam uchwycił za angielską chorągiew i tak młodzi małżonkowie rozpłynęli w obszarach niebieskich, przed oczyma mieszkańców Konstantynopola. „Mój Boże! westchnęła matka Zaidy, patrząc w niebo za swą córką, oni w niebo wstąpili. Nie obaczymy nigdy dzieci naszych. „Ale patrzno, rzekł Mingrelczyk, wskazując na złoto i srebro w kasie leżące, co za kupy, co za bogactwo nam się dostaje. — Ale nazajutrz wróciła piękna para do domu, a Turcy nie mogli przyjść do siebie z podziwu, gdy dotąd w rzeczy saméj byli przekonani, że Anglik ze swoją żoną do nieba wstąpił.

Paryzkie damy, a szczególniéj te, które uczonemi nazywają, tracą coraz więcéj kobiecych uczuć. I tak od niejakiego czasu odwiedza wiele kobiet prelekcye anatomiczne i z wielką słuchają ich uwagą.

Za wyborny przykład wymowy politycznéj Amerykanów w czasie wyborów posłużyć może następujący wyjątek z mowy, którą miał niedawno pewien obywatel w Nowym Jorku; szanowny mąż, który mi honor wyświadczył, występując jako mój przeciwnik, jest w życiu prywatném najmilszym człowiekiem, w politycznym zaś względzie, złośliwym i niegodziwym odszczepieńcem. Wiem, że we wszystkich czynnościach swoich jest wierny i poczciwy, ale za pensyą przedałby swojego ojca, a za urząd własną nawet duszę. W życiu prywatném jest to dusza poczciwa, ale jako prawodawca zawiódłby położone w nim zaufanie, bo co się tyczy polityki, jest to łotr wyzwolony. W życiu prywatném jest on wiernym przyjacielem, w sprawach publicznych zaś tak zdradliwy i niebezpieczny, jak krokodyl w Kentucky.

MODY.

Paryż, dnia 10. Stycznia 1845.

O ubiorach na wyjście mało można powiedzieć, bo mało widzimy przechodzących dam wytworniéj ubranych na ulicach, a i te co się pokazują, ubrane są w płaszcze i futra. Dopiero z wieczorami otwiera się życie mód w ciepłych salonach. Tam można się przypatrzyć pięknym toaletom, jak między innémi opiszemy ubiór następujący: suknia z tkaniny à la pompadour prążkowanéj, ozdobiona na bokach podwójnémi pasami aksamitnémi, pod któremi się znajdowała wstążka aksamitna w wiśniowym kolorze, szeroka na pół palca. Między pasami témi widzieliśmy kokardki z tkaniny téj saméj co suknia, ale bez słaniających się końcy. Stanik we fałdy ułożony i ozdobiony jednym rzędem kokard.

Inne ubranie na wieczór dość świetny stanowiła suknia damastowa w różowym kolorze, koronkami w kształt fartuszka orzucona, koronki zaś obszyte były w zakładki z atłasowych wstążek; stanik we fałdy i krótkie rakawy z wyłogami koronkowemi, które także oszyte były na brzegach atłasem; mały turban z tulu illuzyjnego, wązko złotem bramowanego i staroświecki wachlarz dopełniały ubioru.

Inne ubranie wieczorne: suknia zielona biało połyskująca trzéma opatrzona pasami krepowemi w kolorze sukni; stanik we fałdy z krepy; krótkie rękawy z maleńkiémi ukosami i wianek z liścia i pięknie pachnącéj wiki; rękawiczki zapinane na guziczek; naramiennice i staroświeckie klejnoty.

Szczególniéj zwrócił na siebie uwagę nowy strój głowy, zwany jońskim. Składa się z niewielu szczegółów, a mianowicie z wązkiego paska aksamitnego, który był częścią niebieski, częścią różowy i purpurowy; wkłada się na wzór starożytny na czoło, a po bokach głowy zwiesza się maleńka zasłona z gazy złotéj lub srebrnéj. Oto jest cały joński strój głowy.

Damskie paletoty są z czarnego aksamitu, ozdobione futrem lub koronkami.

Objaśnienie ryciny.

1. Strój włosów z kwiatów. Suknia z tarlatanu orzucona kwiatami. Spodnia suknia atłasowa.
2. Czepeczek. Suknia jedwabna, koronkami oszyta. Spodnica atłasowa również koronką ozdobiona.
3. Czarny frak; długa krawata; kamizelka pikowa; czarne sukienne pantalony.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*